

DZIŚ W NUMERZE: WYWIAD Z GENERAŁEM ANDERSEM

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Antoni Cwojdzński
Wacław Iwaniuk
Janusz Laskowski
Stanisław Stroński
Tadeusz Zajączkowski

Vol. 2. Nr. 40 (92) Nowy Jork, 8 października — New York, 21, N. Y., October 8th, 1944

Cena 15 ct.



GENERAL ANDERS

ODPOWIEDŹ NA USTĘPSTWA

Rząd polski ugiął się pod naciskiem obcej interwencji i dał dymisję generałowi Sosnkowskiemu, Wodzowi Naczelnemu wojsk, które zdobyły Monte Cassino i Ankonę, które okryły się chwałą w oswobodzicielskiej kampanji francuskiej, które z taką odwagą i wśród takich strat ciężkich walczyły w Holandji, wodzowi, którego rozkazom, nie trzeba o tem zapominać, podlega też bohaterska nad wszystkie armje — Polska Armja Krajowa. Jakkolwiek wielkie byłyby tytuły generała Sosnkowskiego do wiernej wdzięczności Polaków, jak niepokałanie czyste jego życie, całe oddane walce i trosce o Polskę, jak wielka miłość, którą otacza go wojsko polskie — nad faktem, że wyrządzone została niewybaczalna niesprawiedliwość świetnemu dowódcy i wielkiemu Polakowi góruje dziś fakt inny — że oto obcy nam dyktują jakich mamy mieć wodzów i rządców i że my godzimy się na te rozkazy. Jeśli chodzi o osobę generała Sosnkowskiego — to dekret Prezydenta Raczkiewicza, odbierający mu władzę, nie może go ani pomniejszyć, ani odebrać mu tego wysokiego autorytetu, którego nie zdobywa się przez nominacje i honory, lub przez płatną reklamę urzędowej propagandy, ale który oparty jest o cześć, wzbudzoną w każdym szlachetnym sercu przez ofiarne życie, nieskalany honor, odwagę mówienia prawdy i kroczenie zawsze jej drogą.

Generał Sosnkowski odchodzi ze swego naczelnego stanowiska napewno mocniejszy wewnętrznie przez poczucie, iż nie zgodził się na żadne grożące Polsce zgubą kompromisy, że w tej ciężkiej chwili jak zawsze w swem życiu poszedł za głosem honoru i obowiązku; jego rola w polskim życiu nie jest oczywiście skończona i, jak nieuchronnie w takich razach bywa, wyrządzone mu krzywda dodaje mu tylko zasłużonego nimbu.

Żadne natomiast komunikaty i wyjaśnienia, żadne spory wewnętrzno-polityczne, które dzieliły generała Sosnkowskiego od większości rządowej — nie są w stanie zmienić faktu, że dymisja jego żądana była przez obcych, żądana oddawna i uporczywie i udzielona w warunkach, czyniących z niej ustępstwo dla Rosji, ustępstwo z dziedziny w którą każdy wgląd obcy jest naruszeniem suwerenności i niepodległości naszego państwa.

Dymisja generała Sosnkowskiego choć serdecznie upragniona przez niektórych naszych ministrów — miało to być przecież przedewszystkiem jedno z ustępstw dla Rosji, które jak w szaleńczej czy w naiwnej wyobraźni zdawało się różnym rekrutom politycznym — powinny były odwieść od nas gniew Stalina i sprowadzić (oczywiście na Zachód od Linji Curzona) — stan błogostawionej sielanki kilku zaakceptowanych przez Sowiety ministrów

londyńskich z panem Osubką i dzięki ich protekcji z samym Stalinem.

Odpowiedź, jaką Sowiety dały tym złudzeniom, cuchnący rynsztokami czerezwyczajki atak Komitetu Lubelskiego na nowego Wodza Naczelnego, groźba aresztownia bohaterskiego generała Komorowskiego — z którą Lublin publicznie wystąpił właśnie w dniu, gdy prezydent Raczkiewicz spełnił życzenie Sowieców — jest to chyba dość wyraźny dowód, że Sowiety nie chcą żadnych ustępstw polskich, tylko naszej kapitulacji bez warunków, bez broni i bez honoru; jest to też niestety dowód, że liczą iż taką kapitulację na nas wymogą.

Ze sprzecznych i skąpych wiadomości, jakie doszły nas z Londynu wynika, że generał Komorowski został Wodzem Naczelny nie tylko dlatego, że imię jego na całym dziś świecie chwalebnie rozbrzmiewa ale przedewszystkiem dlatego, że będąc już w kontakcie z armją sowiecką — powinien być uznany za czynnego rzecznika polsko-rosyjskiej zgody. Jeżeli tak wielki dowódca, człowiek tak niezwykłej energii jak generał Anders nie nastąpił po generale Sosnkowskim, to napewno też stało się to dlatego aby nie drażnić Rosji.

I otóż na to ustępstwo, naruszające, powtarzamy naszą suwerenność i krzywdzące bohaterskie Wojsko Polskie — Sowiety odpowiedziały tak jak odpowiadały zawsze na każdy akt słabości, jak będą na podobne akty odpowiadały w przyszłości. Atak Komitetu Lubelskiego na generała Komorowskiego — jest to powiedzenie wyraźne, że poza Rolą Żymierskim — żadnego innego wodza wojsk polskich Sowiety nie ścierpią, i że liczą na to, iż skoro polscy ministrowie rozmawiali już z Żymierskim i Prezydent dał dymisję Sosnkowskiemu — wkońcu Polacy ustąpią i w tym punkcie. Sowiety powiedziały nam to tak jasno, że nie może być już żadnych tłumaczeń się naiwnością dla tych, którzy będą udawali, że nie rozumieją co ten atak znaczy; trudno też nie rozumieć, iż skoro ten atak jest odpowiedzią na polskie ustępstwo — jest też on jego skutkiem. I dlatego polska odpowiedź, odpowiedź jeśli nie rządu polskiego — to opinji polskiej, musi być też jasna i niedwuznaczna, musi ona być przerwaniem tej sieci naiwnych matactw dyplomatycznych, które wcześniej czy później i tak życie rozerwie.

Pomiędzy tem, co Sowiety chcą z nami zrobić, pomiędzy tem co Stalin nazywa z gryzącą ironją — "Polską silną i niepodległą" a tem co jest nią naprawdę, pomiędzy Polską Osubki-Morawskiego a Polską żołnierzy z pod Monte Cassino i obrońców Warszawy — niema ani możliwego związku, ani porozumienia ani współżycia, ani dziś ani jutro, ani nigdy póki Polacy czuć się będą nie jakąś masą cie-

mną zastrachaną o swoją biologję, ale narodem świadomym swej przeszłości, swej kultury i swoich praw do wolności.

Kto chce namówić polskich żołnierzy, polskich robotników, polskich chłopów, księży i ziemian aby paktowali ze zdradą, aby zdusili w sobie poczucie honoru i stłumili poczucie sprawiedliwości — ten nie pracuje dla zbliżenia Polski z Rosją, ten nie sieje ziarna pokoju, ale ów przysłowiowy wiatr. I dlatego grozi mu, że będzie zbierał burzę.

Są rzeczy, których Polakowi nakazać nie można i każdy wie, że nawet, żeby ratować życie, czyli ową biologję nie przystanie on nigdy na niewolę.

Jeżeli jest jakiś sposób osiągnięcia zgody Polski i Rosji — może być nim ten tylko, który jedynie godzi się z prawem, sprawiedliwością, z ideałami

świata wolności, sposób w którym cała budząca się Europa, Kościół Katolicki, socjalizm całego świata — widzą gwarancję i sprawdzian zwycięstwa demokracji i stałości pokoju.

Rosja o tyle silniejsza od Polski, musi złożyć dowody, że pragnie naprawdę Polski silnej i niepodległej, musi tę wolę podpisać, a Anglja i Ameryka powinny się stać gwarantami tych zobowiązań.

Jeżeli po tylu latach ciągłych ustępstw, ukrywania polskiej siły jest jeszcze sposób, aby taką zgodę od Rosji i takie gwarancje od naszych aliantów uzyskać — to tym sposobem jest tylko ujawnienie całej moralnej siły polskiej, wyzyskanie wszystkich czynników w świecie dla których sprawa polska jest ich sprawą, i wreszcie zejście z drogi milczenia i ustępstw, które Rosji nigdy nie powstrzymają od agresji, a na które naród polski nigdy nie pójdzie.

STANISŁAW STROŃSKI

Z A Ś C I A N E K

Polityka jest zajęciem trudnym a może najtrudniejszym. Nie wszyscy wyznają ten pogląd. Wielu sądzi, że wprawdzie na to, by być nauczycielem trzeba było nauczyć się tego, czego ma się nauczać innych a na to aby być szewcem trzeba umieć szyc buty i to, w zwykłym tego słowa znaczeniu, a nie szyc komuś buty, co od razu przenosi myśl z rzemiosła w politykę. Lecz ci sami, którzy wiedzą czego wymagać od nauczyciela albo od szewca, skłonni bywają do mniemania, że politykiem jest ten, kto dostaje się, w taki czy siaki sposób, na stanowisko polityczne, oraz że istotą rzeczy jest właśnie to, by się tam dostać, a nie to co się tam wnosi. Wybierają się w politykę, jak Pan Sędzia na wojnę z Moskalami koło Soplicowa: ja z synowcem na przedzie i jakoś to będzie.

Mowa tu oczywiście o polityku dobrodusznym, który chciałby, jak Pan Sędzia służyć dobrej sprawie i być przy tej sposobności na przedzie, lub choćby być na przedzie i przy tej sposobności służyć dobrej sprawie, ale wśród takich przemyka się i mniej dobroduszny, który poprostu, lub niecałkiem poprostu, pcha się w politykę jak trzoda w szkodę.

Znaleźliśmy się mimochodem w zaścianku koło Soplicowa, gdzie to wyglądało trochę śmiesznie i bardzo uroczo, ale polityka z zaścianka której cień tak uparcie snuje się w naszych dziejach, wyglądałaby gdzieindziej, w szerokim świecie, może też trochę śmiesznie lecz i bardzo złowrogo.

A powiedzmy wyraźnie: cień polityki z zaścianka znowu się wśród nas włości.

Dzisiaj za mało byłoby powiedzieć, jak w Sejmie Krajowym we Lwowie koło r. 1905 powiedział wytrawny Dawid Abrahamowicz, potrącając bałamutne wywody któregoś z mówców poprzednich, męża stanu w wymiarze powiatowym:

— Bo w polityce, moi panowie, trzeba mieć to coś, co nazywają rozumem politycznym.

Polityka bowiem, w chwilach takiego jak obecnie przełomu, to nie przelewki, lecz sprawa bytu lub niebytu narodu i państwa.

Tło światowe jest olbrzymie. Przewalają się przez nie zdarzenia największe odkąd ludzkość ludzkością. Wszyscy starają się sprostać zadaniom zarówno napięciem sił jak do-

brorem kierownictwa. Churchill opiera się o granit niezrównanej od wieków tężyzny politycznej Wielkiej Brytanji. Roosevelt nastawił zdumiewająco umiejętnie najpoważniejsze w świecie siły Stanów Zjednoczonych Ameryki do czynnego udziału w wielkim starciu. Kolos w Moskwie jest kuty na cztery nogi, których nikt już nie nazwie glinianami. Inne państwa wśród Narodów Zjednoczonych, nie mając przed sobą chmur takich, jakie ma Polska, bardzo dbają jednak o wartość i dobór swych zespołów kierowniczych.

A Polska?

Polska jaśniejnie blaskiem swej dobrej sprawy i bohaterstwa swych męczenników i swych bojowników.

Lecz przypomina mi się jakoś chwila, gdy Jan Lechoń wioził z Francji na statku polskim trumnę ze zwłokami Słowackiego do kraju. Przybył wtedy do Gdyni na powitanie ówczesny w r. 1927, minister oświaty, który niewiadomo skąd znalazł się na tem stanowisku, a zwał się Dobrucki i takież też był i tak wyglądał. Powiedziałem wtedy, czy też napisałem, że gdy zaczął przemówienie, witając zwłoki imieniem Polski, z trumny Słowackiego wydobyl się głos:

— O Polsko, póki Ty duszę anielską będziesz więziła w czerepie rubasznym...

Nasze kierownictwo polityczne dzisiaj musi mieć w sobie coś z tego blasku, oraz coś z tej miary światowej ogromnego przełomu, a nic z zaścianka, by tego, co wielkie i święte, nie przygasała bezradna szarzyzna, trzaskająca małymi swarami.

W POPRZEDNIM 39 (91) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Pomoc dla Warszawy; Stanisław Stroński: Cztery zasady czy... jedna?; Ryszard Mossin: Wywalczyli drogę innym, sami padli wcześniej; Jerzy B. Benedict: Wspomnienie o prof. Józefie Birkenmajerze; Witold Leitgeber: Wśród jeńców w Normandji; Warszawa w dniu 12-go sierpnia; Witold Domański: Przygoda w Piedimonte; Marjan Raczyński: "The Nazi conquest of Danzig"; Opinie i Zdarzenia.

Gen. Anders mówi: Polska walczy i wierzy

WYWIAD Z GENERAŁEM ANDERSEM

Korespondenta własnego "Tygodnika Polskiego"

Tadeusza Zajączkowskiego

(Copyright by Tygodnik Polski)

Kwatera polowa generała Władysława Andersa, Dowódcy 2 Polskiego Korpusu, znajduje się bardzo blisko pierwszych linii odcinku bojowego, zajmowanego przez Korpus. Namioty i samochody, w których mieszka i pracuje sztab generała, są przemyślnie porożstawiane wśród krzaków i drzew i przykryte siatkami maskowniczymi. Jest to konieczne ze względu na częste wizyty niemieckich bombowców.

W namiocie Dowódcy spotyka mnie wysoki, szczupły, wysportowany pan. Nad lewą kieszenią tropikalnej koszuli, w którą ubrany jest generał, widzę wąską, sino-czarną wstążeczkę i ośm srebrnych gwiazdek na niej. Są to odznaki za rany: w czasie swej służby orężnej dla Polski generał był ośm razy raniony.

Dowiedziawszy się z czym przychodzę, generał uprzejmym gestem wskazuje mi składane krzeselko polowe. Siadam i zaczynam skrzętnie notować.

— Dla Polonii Amerykańskiej mam wielki podziw i szacunek — mówi generał Anders — w pamiętne dni boju o Cassino, kiedy całą duszę musiałem włożyć w kierownictwo bitwą, pomimo to nie raz wybiegałem myślą ku Ameryce, gdzie się właśnie miał odbyć Kongres Polonii. Pamiętam jaką radością były dla nas mocne i twarde słowa uchwał Kongresu, wyraźne i nieustępliwe stanowisko w sprawie granic Polski.

Nie zapomnę też nigdy, jak w 42 roku, jeszcze w Sowietach, czytaliśmy ze łzami w oczach orędzie, w którym prezydent Roosevelt mówił, że wie jak walczy Polska, jak giną polskie kobiety i dzieci, że Ameryka nigdy nie odstąpi bohaterskiego narodu polskiego.. A potem, kiedyśmy już wolni przyszedli na Środkowy Wschód, przy wszystkich zetknięciach z Amerykanami tak łatwo nawiązywało się stosunki i czuło się tyle przyjaźni. Zwłaszcza tu, we Włoszech, gdzie spotykamy się z amerykańskim żołnierzem. Myślę, że jest tak dlatego, że i oni i my walczyliśmy

o te same ideały wolności, sprawiedliwości i demokracji.

Wiem, że ci obywatele amerykańscy, którzy mają w sobie krew i serce polskie, najlepiej nas rozumieją.

— Czy mogę prosić Pana Generała o parę słów o samym Korpusie? O ile wiem, wielu żołnierzy 2 Korpusu pochodzi ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej z Wileńszczyzny, Polesia, Wołynia i Małopolski Wschodniej. Czy są wśród nich Ukraińcy i Białorusini?

— W Korpusie jest kilka tysięcy Białorusinów i Ukraińców. Jest to dobry żołnierz, bijący się dzielnie za sprawę wspólnej Ojczyzny. Kiedy tworzyłem Wojsko Polskie w Rosji, siłą rzeczy szedł do niego tylko ten, kto czuł w swym sercu potrzebę walki o Polskę. Ci Ukraińcy i Białorusini — wszyscy oczywiście pochodzący z ziem polskich, leżących na wschód od linii Bugu — idąc dobrowolnie do Armii Polskiej, przewyciężając często po drodze duże trudności i przeszkody, dali najlepszy dowód, że w Rzeczypospolitej chcą żyć i za te prawo krwi i życiem płacić. Potwierdzili to później czynem w walkach we Włoszech.

Korpus Polski po wydostaniu się z Rosji, po przejściu wszystkich mórz i ziem, kiedy jako jednostka bojowa przyszedł do Włoch, miał 80 procent z terenów wschodnich Rzeczypospolitej. Dzisiaj skład jego się zmienia, napływa bowiem coraz więcej uzupełnień z dzielnic zachodnich.

Obecnie Korpus reprezentuje całość Rzeczypospolitej. Jest to, jak ja nazywam "Mała Polska", gdzie są przedstawiciele wszystkich dzielnic, wszystkich narodowości, wszystkich stanów i klas społecznych. Poza to jest on całkowicie samowystarczalny. To nie zwyczajny korpus bojowy, lecz jednostka wzmocniona szeregiem oddziałów armijnych. Mamy własne warsztaty, piekarnie, szpitale, ba! nawet teatry i kocięć kompanję kantyn po-

TYGODNIK POLSKI

is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at

806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
Jan Lechoń

Subscription:
Monthly 60 cents
Half yearly \$3.50 Yearly \$7.00

"Entered as second-class matter
April 27, 1944 at the post office
at New York 1, New York, under
the Act of March 3, 1879"

lowych, nawet kobiece kompanje transportowe! Były przecież z nami po więzieniach i łagrach sowieckich kobiety, dziesiątki tysięcy polskich kobiet i dzieci, które staraliśmy się wywieźć z Rosji razem z wojskiem. Teraz kobiety te pełnią zaszczytną pracę dla wojska pospołu z żołnierzami, a dzieci pozostawiliśmy w szkołach, zorganizowanych przez wojsko w Palestynie i Egipcie.

Dzisiaj Korpus przedstawia dokładny obraz całej Polski, a jego morale, jego postawa wobec zamachów na suwerenność Rzeczypospolitej jest wiernym wyrazem tego co myśli, czuje i czego pragnie naród polski.

— Przed paru dniami złożył Panu Generałowi

nieierzy Korpusu najlepiej wpływa znana powszechnie postawa Pana Generała wobec wszelkich zakusów na całość granic i suwerenność Rzeczypospolitej.

To co innego — mówi generał — ja uważam siebie za wyraziciela pragnień i tęsknot moich żołnierzy. Wiem jak oni czują i myślą, bo sam mam te same myśli i uczucia. Ja ich kocham jak własne dzieci! Tyle przeszliśmy i przeżyliśmy razem, razem z nimi przeżyłem gorzkość więzienia, razem z nimi przeszedłem radość zwycięskiej walki... — generał mówi z coraz większym uniesieniem, oczy mu świecą blaskiem młodzieńczego zapału — Wszyscy my mamy tam, w Polsce, rodziny, los których na-



Generał Anders, zwycięski Wódz Drugiego Korpusu — jest wyrazicielem nie tylko jego niezwykłych bojowych zalet, ale również ożywiającego naszych żołnierzy ducha walki do końca o wszystkie należne Polsce prawa. Niewątpliwie też nie tylko bojowe zasługi generała Andersa, które zostały wyróżnione przez tyle aljanckich odznaczeń i cytacji, — lecz również to jego moralne stanowisko, sprawiło że premier Winston Churchill, w czasie swego pobytu we Włoszech odwiedził go dwukrotnie i odbył z nim ważne polityczne rozmowy.

wizytę premiera Churchilla. Czy może mi Pan Generał podać szczegóły swojej z nim rozmowy?

— To nie są sprawy do ogłaszania — mówi generał Anders — mogę tylko panu powiedzieć, że premier Churchill odwiedził mnie dwa razy... Mówiliśmy na tematy wyłącznie polityczne. Jestem z ich przebiegu bardzo zadowolony. Pobyt premiera Churchilla u mnie podniósł na duchu żołnierza, którego w ostatnich miesiącach nie tylko męczyły fizycznie ciężkie walki z Niemcami, ile udręczały psychicznie pogłoski o upakarzających dla honoru i dumy narodowej machinacjach Sowietów.

— Ja myślę, Panie Generale, że na morale żoł-

pełnia troską nasze serca, wszyscy kochamy polską ziemię wszyscy jednakowo rozumiemy żołnierski honor i obowiązek.

A naszym obowiązkiem jest bić się o każdą piędź ziemi polskiej z każdym kto wyciągnie po nią zbrodniczą rękę. Bijąc się tutaj, we Włoszech, czy to pod Monte Cassino, czy teraz nad Adrjatykiem łamiąc linję Gotów, bijemy się o Polskę i tylko o Polskę!

— Nie ulega wątpliwości, Panie Generale, że świetne zwycięstwa Polskiego Korpusu pogłębiły sympatje wolnych narodów świata do Polski. Czy mogę prosić o scharakteryzowanie przebiegu tych walk?

— Przedewszystkiem w opinję i sumienie świata uderza tragiczna wielkość boju samotnej, opuszczonej Warszawy, bohaterska walka Armji Krajowej, która walczy w warunkach przekraczających granice ludzkich sił i możliwości — mówi generał — ale i my tutaj dobrze spełniliśmy nasz obowiązek.

Pierwszym etapem pracy bojowej Korpusu po przybyciu do Włoch był szeroki odcinek obronny nad rzeką Sangro. Korpus przyzwyczajał się tam do późniejszych ciężkich walk w trudnym terenie wysokogórskim. Oddziały siedziały wkopane w śnieg na szczytach górskich i przetęczach, częstokroć pod bardzo silnymi nawałami nieprzyjacielskiej artylerji i moździerzy, prowadząc ożywioną akcję patrolową.

22 kwietnia Korpus objął odcinek Cassino. Polacy wzięli na siebie zadanie zdobycia fortecy, zamykającej dostęp do doliny Liri i drogę na Rzym. Na niewiarygodnych wprost przeszkodach terenowych i nadzwyczaj silnych umocnieniach niemieckich tej twierdzy załamywały się od miesięcy ataki Sprzymierzonych. Tu w trzykrotnych kolejnych ofensywach legły pod wściekłym ogniem Niemców pułki doskonałych żołnierzy brytyjskich, amerykańskich, francuskich, nowozelandzkich i hinduskich...

18go maja zatknęliśmy polski sztandar na gruzach Monte Cassino.

Zwycięstwo jednak nie przyszło łatwo. Walka była ciężka i krwawa. Naprzeciw nas stały doborowe oddziały niemieckie, m. in. świetna Isza dywizja spadochronowa, jedna z najlepszych dywizyj Hitlera, wstawiona bojami pod Smoleńskiem, na Sycylii pod Ortoną. Ale pod uderzeniem polskiego żołnierza legły wyborowe bataljony, padło Cassino, kluczowa pozycja linii Gustawa, pękło Piedimonte, zawias linii Hitlera.

Zwycięstwa te rozniósł szeroko po świecie sławę oręża polskiego. Były one nie tylko wspaniałym czynem wojennym, ale i ważnym faktem politycznym, żołnierska mowa dział i karabinów wyrażając nieugiętą wolę walki narodu polskiego, pokazując światu Polskę taką, jaką Ona jest naprawdę.

Wkrótce po zdobyciu Cassino Korpus wszedł na odcinek adriatycki. W ciężkich walkach w pościgu za ustępującymi, lecz broniącymi się zaciekle wojskami niemieckimi, przeszliśmy od Pescary do linii Gotów 230 kilometrów w ciągu 5ciu tygodni.

Na odcinku adriatyckim stoczyliśmy 7 większych bitew i przeprowadziliśmy kilka pięknych manewrów. Naprzykład bitwa o Ankonę była typowo manewrową. Pozorując uderzenie wzdłuż morza, w rzeczywistości obeszliliśmy miasto od północy, zdobywając ten ważny port i punkt strategiczny o wielkiem znaczeniu z małemi stratami własnymi a wielkimi dla nieprzyjaciela.

Duch żołnierzy Korpusu jest nadzwyczajny. Śmiałość, niezwykłe poświęcenie, zaciętość i upór

w walce — to są jego zalety bojowe. Przytem żołnierz wie, że poza granicami Rzeczypospolitej tylko on reprezentuje naród polski, że tylko jego czyn, jego postawa, jego wola walki, twardość i nieustępliwość zadecydują o losach Polski.

— Czy to prawda, Panie Generale, że straty Korpusu w czasie tych tak ciężkich i krwawych walk są mniejsze od poniesionych w Rosji na skutek chorób i śmierci z wycieńczenia i głodu?

— Ależ tak! — w głosie generała drży oburzenie — od kwietnia do sierpnia 42 roku, a więc za czas taki sam, a nawet krótszy, niż trwają nasze walki we Włoszech, umarło w Sowietach na tyfus, czerwonkę i malarję, na pelagrę i inne choroby powstałe na skutek niedożywienia i wycieńczenia z głodu przeszło 3700 żołnierzy polskich, czyli więcej niż dwa razy tyle, co wynoszą straty Korpusu we Włoszech. A kobiety i dzieci!.. Niestety, tylko Pan Bóg policzy ile dziesiątków tysięcy krzyży zostało po tych Syberjach i Kazachstanach! Strach pomyśleć jak beznadziejnie, jak niepotrzebnie ginęli ci ludzie, masowo wywożeni z okupowanych terenów jedynie za to, że byli Polakami!...

Generał chodzi wzburzony po namiocie. Po chwili zaczyna znów mówić:

— Polska weszła do wojny w ścisłym sojuszu z Wielką Brytanią. Aczkolwiek pierwszą bitwę przegrała, nie załamała jej to. Stała jedyna obok Wielkiej Brytanji, walczyła w Norwegji i w Libji, walczy do dziś w Warszawie, samotnej i opuszczonej, której Rosjanie nie tylko odmawiają pomocy, ale nawet nie chcą dać miejsca na lądowanie dla Aljanckich samolotów, wiozących zaopatrzenie dla Armji Krajowej, — walczy we Francji i tu we Włoszech.

Polska walczy i wierzy. Wierzy, że prawo i sprawiedliwość muszą zwyciężyć! Polska wierzy swym sprzymierzeńcom, wielkim demokracjom Zachodu, Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanji, ale nie ma zaufania do Rosji, bo dotychczas spotykały ją ze strony Rosji tylko ciosy podstępne i zdradliwe, tylko zamachy i zakusy na naszą wolność i suwerenność.

Tak wierzę ja, tak wierzą moi żołnierze, tak wierzy cały naród polski. Wiem, że tak również wierzy Polonja Amerykańska, bo tak musi myśleć i wierzyć każdy, w kim bije polskie serce!

Opuszczam namiot Dowódcy Polskiego Korpusu we Włoszech pod wrażeniem wielkiej siły moralnej jaką reprezentuje to wojsko.

Żołnierze polscy noszą na lewem ramieniu Syrenę — herb umęczonej i walczącej Warszawy — na prawem zaś tarczę ze złotym krzyżem na białem tle, jako zaszczytną odznakę po bitwie o Cassino.

Napewno nikt nie ma większego prawa od nich do noszenia tej tarczy Rycerzy Krzyżowych:— oni bowiem są prawdziwymi spadkobiercami tradycji Krzyżowców!

WACŁAW IWANIUK

H Y M N

Idę ku Tobie krokiem wolnym lecz upartym
 jak grzesznik, który stracił nadzieję zbawienia...
 Ku ołtarzom, gdzie stoją chłodnych mroków warty,
 które Ty swoim słowem na ogień przemieniasz...
 Idę, ale nie wierzę być był zdolny jeszcze
 podnieść godność swych świątyń do godności bólu,
 którego nawet w Twojej wielkości nie zmieszczę,
 choć wiem — i sam głosiłeś — żeś jest królem królów..

Idę ku Tobie słowem, które nic nie znaczy...
 Wszak Twoje księgi mają większą głębię treści.
 Lecz pozwól mi powiedzieć o mojej rozpacz,
 która w Twojej mądrości nie chce się pomieścić.
 Bo cóż mi te strzeliste proroctwa, co księgi...
 I ten marmur spisany godnościami czasów,
 kiedy sam w swej mądrości nie masz tej potęgi,
 wrócić mię do pól tamtych, łąk, rzek, tamtych lasów...

Wonność ciepłej modlitwy kiedy mówię... wierzę...
 jest tylko przypomnieniem, jest poszukiwaniem,
 tamtych dni, kiedy pierwsze zawierał przymierze
 z Tobą — u kolan matki i u Twoich — Panie..
 Dziś słowa wyrastają, a wiatr je przemienia
 w pogardę dla człowieka... A ja cóż jej powiem?
 Gdy ją Twój czas w kamienie i gruzy zamienia?
 Czyż mogę jej powiedzieć... "Ty jesteś jak zdrowie"?

Góry śnieżne sptywają w doliny gdzie wonne,
 wiatry radość i życie kładą w dna ustronne.
 I światło, jak bluszcz pnie się wokół starych gontyn,
 zaśmiecając blaskami dolin mroczne kąty...
 Cóż mi bluszcze i światła dzisiaj, kiedy muszę,
 usiąść nad romantycznym "Panem Tadeuszem",
 i układać te słowa jak wieńce na grobie...
 ...Widzę i optakuję, bo tęsknię po Tobie...

Ktoby dzisiaj nie tęsknił, ktoby dziś nie wołał,
 Ktoby dziś nie kołatał, nie bił w drzwi kościoła,
 słowem mocnym, jak kłótwa, ktoby nie chciał celnie
 wymierzyć w tę zniszczenia wiecznego pustelnię,
 z której Ty śledzisz mściwie, zagubiony w nocy,
 chwałę własnej potęgi i ból mej niemocy.

ANTONI CWOJZIŃSKI

J A N E K

— Uciekaj!

Janek usłyszał wyraźnie głos, ale nie mógł poruszyć się. Inni chłopcy na jego miejscu już dawno śmignęliby w te gruzy po rozwalonych domach i śladu po nich nie byłoby, a on brzęknął jak niedołęga i tylko zasłonił się skrzypcami, jakby to mogło co pomóc. Nie rozumiał, co się stało, bo nic nie bolało go i był zupełnie przytomny. Słyszał huk wystrzałów i widział wszystko wyraźnie. Gruby Niemiec leżał na wznak w kałuży krwi o parę kroków od niego, pracza też upadła, ale twarz w dół, żołnierze zawrócili i zsiadali z swoich motocykli, a on jakoś zdrętwiał i całym stracił siły.

Żeby tylko Wacek nie dowiedział się! Odrazu powiedziałby, że to ze strachu. Wystarczyło, żeby przy zabawie w podziemną wojnę Janek wyszedł z pod kanapy z rozbitą nogą, a ten zaraz pękał ze śmiechu i opowiadał chłopcom w całej kamienicy.

— Ty będziesz wielkim skrzypkiem, a nie żołnierzem — pocieszała go mama. Ale jak miał być skrzypkiem, kiedy Niemcy wywieźli wszystko ze szkoły muzycznej, do której chodził, a jego profesor zginął w obronie Warszawy.

— Za mały jesteś na żołnierza — dokuczał mu Wacek, a on nie mógł nic odpowiedzieć, bo rzeczywiście był mały. Kiedy zaczynała się ta wojna i głód, miał wszystkiego trzy lata, — więc jak miał wyrosnąć. Co innego Wacek! On już wtedy był duży, bo jest o dwa lata od niego starszy, więc to żadna sztuka, że teraz kolportuje te zakazane pisma. A on, jak raz poszedł do tej tajnej redakcji, to tylko śmiali się.

— Ja mam już osiem lat, tylko że nie wyrosłem — tłumaczył im ale nic nie pomogło.

— Zanim wpadasz w oczy — odpowiedzieli.

To prawda. Niemcy nie raz zatrzymywali się na ulicy i patrzyli na jego jasną czuprynę i niebieskie oczy. A jak tylko miał przy sobie coś zakazanego, to tak się czerwienił, że od razu wydawał się podejrzany. Więc mama kazała mu siedzieć w domu i uczyć się na skrzypcach, a powiedziała — przyda się po wojnie.

Janek bardzo lubił grać i grał tak ładnie, że nawet Wacek nie mógł się śmiać, ale teraz musiał grać po cichutku i broń Boże nic polskiego, bo za ścianą mieszkali Niemcy. Jak tylko popili się, sami grali na harmonji i wyli: "Du mein lieber Augustin", ta-

ką głupią i ordynarną piosenkę, że Janka aż skręcało! A po za tym — co za przyjemność grać, jak nikt nie słucha.

Więc raz zdobył się na odwagę i jak nikogo nie było w domu, wziął swoje skrzypce pod pachę i poszedł na ulicę. Pudło od skrzypiec położył przed sobą na ziemi, na nim czapkę na pieniądze i zaczął grać, bo przecie wielu tak zarabiało. Przyniósł złotego i czterdzieści dwa grosze, a bieda w domu była straszna i mama co raz częściej popłakiwała, pozwoiliła mu tak chodzić.

Widać grał lepiej od innych, bo strasznie ludzie słuchali, jak wygrywał różne kujawiaki i mazurki. A jak nie było w pobliżu Niemców i grał Warszawiankę zbierały się całe gromadki. Kiedy doszedł do:

"Powstań Polsko, zrzuc kajdany!

"Dziś Twój tryumf albo zgon!"

ludzie stali jak skamienieli. Nikt nie nucił słów, ale wszyscy o nich myśleli, Janek czuł to zupełnie wyraźnie. Czuł, że serca wszystkich biją w rytm jego smyczka. A gdy dochodził do:

"Kto przeżyje wolnym będzie,

"A kto poległ — wolnym już."

wszyscy — robotnik i dziewczyna uliczna, ksiądz i profesor — patrzyli uśmiechnięci, jakby już tę wolność widzieli, a nie gruzy po przeciwnej stronie ulicy i smutny jutrzejszy dzień.

Nikt wtedy Jankowi nie płacił. — Wstyd byłoby za to płacić i wstyd byłby brać zapłatę.

Raz spotkał ich tak niemiecki patrol. Za opasłym podoficerem maszerował pluton żołnierzy.

— Jezus Marja! Zabiorą wszystkich za słuchanie polskich pieśni — szepnęła jakaś kobieta, za późno jednak było żeby uciekać. W gromadce nikt nie poruszył się, tylko jakiś wysoki student czy robotnik włożył powoli rękę do kieszeni.

— Będzie strzelał — pomyślał Janek i nagle niewiadomo skąd zjawiał się w nim szatański pomysł. Widocznie wyleciał z jakiegoś zakamarku w małej główinie, gdzie leżały piosenki wyte pijanym głosami przez sąsiadów i po paru taktach szlachetne tony "Warszawianki" przeszły niepostrzeżenie w wulgarną piosenkę o Augustynie. Grał z tym samym pijackim przeciąganiem i z tym samym akcentowaniem pierwszej nuty każdej frazy, a że patrzył na żołnierzy, nic dziwnego że grał w takt ich marsza.

Ulubiona piosenka zrobiła swoje.

Czerwone pyski rozjaśniły się w uśmiechu, głowy zaczęły kiwać się w jedną i drugą stronę i oddział nie podejrzewając niczego pomaszzerował dalej, a podoficer rzucił Jankowi pięć fenigów. Upadły w błoto i nikt nie schylił się po nie.

Po tym wypadku wysoki student mrugnął na Janka, zaczekał, aż ludzie rozejdą się i poszedł do niego.

— Nazywam się Smuga — powiedział, podając mu rękę. — Chcesz nam pomóc.

Nie powiedział nic więcej, ale Janek odrazu wiedział, że wcale nie nazywa się on Smuga, bo kto z takich używa prawdziwego nazwiska i odrazu wiedział, o jaką pomoc chodzi. Czy chce? Krew uderzyła mu do twarzy, łyż stanęły w oczach i nie mógł wydobyć głosu. Więc Smuga nie czekał nawet na odpowiedź, uśmiechnął się tylko do niego i podał czas i miejsce spotkania.

Tam Janek dowiedział się, że ani Wackowi ani nawet mamie nie ma nic mówić i złożył przysięgę. Zupełnie jak prawdziwy żołnierz — na posłuszeństwo, na tajemnicę i że życie odda w potrzebie. Potem nie pozwolili mu grać "Warszawianki" tylko na takiej ulicy, gdzie były różne niemieckie urzędy i prawie sami tylko Niemcy chodzili, kazali grać niemieckie piosenki.

— Na odprawie dowiesz się reszty — powiedzieli.

Janek z początku bał się trochę, bo Niemcy patrzyli tam na niego, jak na żebraka, ale jak widzieli jego jasną czuprynę i niebieskie oczy, a jeszcze usłyszeli tego Augustyna, czasem nawet coś do czapki mu rzucili, zadowoleni, że niemiecka kultura przenika do podbitego narodu. Janek, tak jak mu kazali, odpowiadał grzecznie: "Danke schon" i grał dalej. Po dwu tygodniach przyzwyczaili się do niego, a nawet jeden gruby, który zawsze chodził ze spuszczoną głową, kazał mu nauczyć się walczyka z "Domku Trzech Dziewcząt". To musiał być ktoś bardzo ważny, bo choć nie był w mundurze i nawet swastyki nie miał na ramieniu, zawsze jak miał przechodzić — dokładnie na dziesięć minut przed dziesiątą — paru żołnierzy przejeżdżało na motocyklach i paru cywilnych szło niby przypadkiem drugą stroną ulicy.

Janek wszystko to widział i musiał dokładnie raportować Smudze, ale to nie była żadna sztuka. Trudniej było nie powiedzieć nic Wackowi. Od ra-

zu skończyłyby się te kpiny, że mały i że niedołęga.

Po jakimś czasie Smuga zaczął przynosić Jankowi śniadanie. Gdy Janek grał walczyki Schuberta, a gruby Niemiec zbliżał się, Smuga wkładał w pudło od skrzypiec kawałek enleba, a obok stawiał menażkę z zupą i spokojnie odchodził, jakby wcale nie widział, że cywilni z drugiej strony ulicy obserwują go. Potem zaczął zjawiać się o tej samej porze stary człowiek z wózkem, na którym miał kwiaty na sprzedaż. Zawsze zatrzymywali go, raz nawet zrewidowali wózek, ale nic nie znaleźli i dali mu spokój. Ten jednak wcale nie zwracał uwagi na Janka. Za to praczka, która odnosiła w koszu Niemcom bieliznę, zawsze zatrzymywała się i słuchała. Złościło Janka, że ten głupi "Augustin" tak się jej podobał, że aż przytupywała sobie. Ale pewnie była Niemką, bo z Niemcami szwargotała po niemiecku.

Jankowi nudziło się to już trochę, bo trwało przeszło miesiąc, ale na koniec został wezwany "na odprawę". Chodziło właśnie o tego grubego. Był to sędzia śledczy. Przesłuchiwanym wynoszono od niego z połamanymi żebrami, a jeżeli mimo to nie przyznali się, jechali do obozów koncentracyjnych, z których nie wracali. Podziemny sąd wydał więc na niego wyrok śmierci, ale już od trzech miesięcy nie było sposobu, żeby go wykonać. Smuga już dwa razy opracowywał plany stracenia opawcy i nic z tego.

— Wszystko jest w twoim ręku, towarzyszu Janku — powiedział Smuga wyraźnie. — Cała rzecz w tym, abyś grał spokojnie do samego końca, póki nie usłyszysz strzałów.

Jankowi coś ścisnęło gardło, ale wyprostował się tylko i powiedział krótko:

— Rozkaz.

Jak się jest żołnierzem, trudno. Nie wolno nic powiedzieć i nic nie powie, choćby się dostał w ręce Niemców.

— W śledztwie bardzo biją, Janku. Najsilniejszy może załamać się i wydać towarzyszy, wskazać adres... — Janek nie mógł wydobyć głosu, więc tylko gorąco zaprzeczył ruchem głowy. Smuga dziwnie na niego popatrział, a potem wyjął z kieszeni jakiś proszek i podał mu. — W najgorszym wypadku, gdyby cię dostali w swoje ręce, połknij. Tortur w śledztwie i tak nie przeżyjesz, więc po co męczyć się. My, żołnierze armji podziemnej, zawsze mamy to przy sobie.

Och! Żeby Wacek mógł widzieć ten proszek! Ale nic nie może powiedzieć i Wacek nigdy nie dowie się, że on był prawdziwym żołnierzem i umiał jak prawdziwy żołnierz oddać życie.

— Ja zrobię wszystko, co jest w

ludzkiej mocy, żeby nie zostawić Niemcom tak dzielnego towarzysza jak ty — zaczął znowu Smuga. — Sam będę oślaniał ci odwrót. Ale nie ma co ukrywać. Możesz nigdy nie zobaczyć ani mamy, ani Wacka. Masz jakie szczególne życzenie?

Janek wstydził się trochę — ale miał.

— Ma się rozumieć, że jeżeli będę żył, to nic nie powiem nikomu nigdy. Ale... w tym najgorszym wypadku... to co?

— Wtedy nie będziesz mógł mówić.

— To nawet w najgorszym wypadku Wacek się nie dowie?

Smuga uśmiechnął się smutno i pogładził go po lnianej czuprynie.

— W najgorszym — i Wacek się dowie i mama. — Potem uściśnął mu rękę. — Zobaczmy się jak zwykle za dziesięć dziesiątą. Kiedy przyjdę, graj dalej spokojnie, tak samo jak zawsze. Od tego wszystko zależy. Jak usłyszysz strzały, zmykaj co sił w te gruzy, co są za tobą. Ja tam już będę i będę oślaniał ci odwrót.

Potem już wszystko poszło prędko i właściwie wcale nie było trudne. On, "od którego wszystko zależało", ponosił skrzypce pod pachą, tak jak kazali mu zawsze nosić, a pudło od nich w drugiej ręce, choć dziś wyjątkowo było bardzo ciężkie. Żeby Wacek wiedział, co on w nim niósł! Potem jak zwykle zjawił się Smuga z chlebem i z menażką, tylko postawił ją na ziemi ostrożniej niż zwykle, a potem zaczął otwierać pudło. Ale Janek nie widział już tego, bo grał walczyka z "Domku Trzech Dziewcząt". Serce biło mu strasznie, to prawda, ale nawet Wacek nie by nie poznał, bo grał zupełnie tak samo jak zawsze. Po chwili przejechali z hałasem motocykliści, po drugiej stronie ulicy przeszli cywilni nawet nie patrząc, a gruby Niemiec zbliżał się powoli ze spuszczoną głową. Janek zauważył jeszcze, że stary kwaciarz zbliża się z przeciwnej strony ze swoim wózkem, a praczka zatrzymała się na samym środku ulicy, gdy nagle usłyszał nad głową terkot automatycznego karabinu i prawie równocześnie krzyk Smugi.

— Uciekaj!

Ale on zamiast rzucić się do ucieczki, jakoś nagle niewiadomo dlaczego upadł i załonił się skrzypcami od huków. Boże, jak Wacek śmiały się z niego! Inni chłopcy na jego miejscu już dawno śmignęliby w te gruzy i śladu nie byłoby po nich, a on nie może poruszyć się, choć jest przytomny i wszystko widzi wyraźnie. Gruby Niemiec leżał w kałuży krwi o parę kroków od niego, praczka na środku ulicy też upadła, ale twarzą w dół, cywilni rozbiegli się i strzelali z swoich rewolwerów, a motocykliści

zawrócili i zsiadali z motocykli. Smuga krzyknął jeszcze raz: "Uciekaj!", a potem skoczył w gruzy i zaczął pracować z swojego karabina tak, że Niemcy nie mogli wychylić nosów z bram.

— Oślania mi odwrót — pomyślał Janek i cniąc poruszyć się, ale poczuł że w oczach wszystko mu się kręci, a po nodze płynie coś ciepłego.

— Ja jestem ranny! — chciał zawołać do Smugi, ale coś odebrało mu głos. Ostatnim wysiłkiem swojej młodej woli zaczął pełzać na łokciach, tak jak kiedy uciekał pod kanapę w zabawie w podziemną wojnę, kiedy nagle poczuł, że ręce, jakby były z gumy, ugięły się pod nim, a głowa opadła na skrzypce. Struny zabręczały — usłyszał wyraźnie — ostatnim akordem "Warszawianki":

"A kto poległ, wolnym już."

— I tak nie przeżyję tortur — przypomniał sobie, więc szybko sięgnął po swój proszek. Żeby tylko zdążył rozwinąć i połknąć!

Przemocą otworzył oczy, bo same już zamykały mu się i zobaczył jeszcze, że stary kwaciarz przebiegł koło niego po menażkę z zupą, a w sekundę potem, wśród piekielnego huków bomby, poleciały strzępy motocykli i ludzi.

— Wacek się dowie i mama — pomyślał Janek jeszcze, ale w tej chwili zobaczył, że mama podnosi go z ziemi, a Wacek pęka ze śmiechu.

— Niech mama nie pozwoli mu śmiać się ze mnie — powiedział, ale nie wiedział, że mówi do praczki, która zerwała się i jego, żołnierza armji podziemnej, wyniosła na rękach między gruzy.

Rana w nodze, leczona przez doktora przychodzącego do niego w tajemnicy, zagoiła się szybko, skrzypce jednak stracił. Przez całe to granie po ulicach nie zarobił ani potowy tego, co kosztowały, więc Wacek śmiał się strasznie.

— Co za niedołęga! — opowiadał po całej kamienicy. — Przy takim zamachu pod samym głównym urzędem Gestapo nikomu z naszych nie się nie stało, a tylko on jeden oberwał, choć był tam przypadkiem!

Janek cierpiał bardzo, ale nie mógł nic powiedzieć. Dopiero znacznie później wzięta go w obronę jakaś wytworna pani, która przyniosła mu w prezencie piękne nowe skrzypce.

— Niech pani nie pozwoli Wackowi śmiać się z niego — powiedziała do mamy, a gdy mama odwróciła się do Wacka, dodała. — Smuga przesyła ci, towarzyszu Janku, uścisk dłoni.

Janek zaczerwienił się tylko, ale znowu nic nie mógł powiedzieć, choć poznał w niej praczkę, która słuchała głupich niemieckich piosenek.

IANUSZ LASKOWSKI

ŚMIERĆ PŁYWA NA KANALE

(Od własnego korespondenta morskiego "Tygodnika Polskiego")

Na pokładzie O. R. P. "Krakowiak" we wrześniu, 1944 r.

Nieustanne piętzenie się trudności obok narastających w zawrotnym tempie wypadków przerwać musi każdą pracę. Tak samo było i ze mną. Ni stąd ni zowąd znalazłem się w Normandji z Wodzem Naczelnym przy końcu czerwca. A potem trzeba było pojechać do Londynu. Powrót na "Błyskawicę" nastąpił w najgorszym momencie, bo już wkraczaliśmy w okres mniej ciekawy. Zdecydowałem jednakże nie zmieniać okrętu i pływać dalej. Ale przyszła depesza. Nazajutrz opuściłem "Błyskawicę".

Oczywiście stało się źle, bo w dwa dni po mojem zejściu z okrętu "Błyskawica" zatopiła kilka niemieckich statków handlowych. I znowu nie byłem w tej akcji.

Oddawna już pływam na "Krakowiaku", zacnym kontrtorpedowcu, znacznie mniejszym od "Błyskawicy", ale niemniej przyjemnym. Jak zwykle dzieje się z korespondentami, tak też było i ze mną. Na "Krakowiaku", do którego dopadłem pod brzegami Francji byłem 2 dni, po których okręt poszedł do doku i stał tam ponad tydzień.

Wówczas spojrzełem na kalendarz, aby przekonać się, że zmarnowany został cały miesiąc.

Teraz pływam pod Francją. I oczywiście znowu nic się nie dzieje na morzu, bo te jednostki niemieckie, które miały wyjść z portów, dawno już wyszły. Tylko od czasu do czasu widuję w nocy łuny bombardowań i pożarów, niezmiernie rzadko słyszę warkot nieprzyjacielskiego samolotu i często patrzę na walkę ścigaczy.

"Krakowiak" nie bierze w niej udziału.

Kiedy byłem jeszcze na "Błyskawicy" i kiedy nad Kanalem stało pogodnie, spokojne lato, widziałem z pokładu ryby, pływające na powierzchni.

— Oho, tu była łódź podwodna. — zauważył któryś z marynarzy.

Bomby głębinowe, rzucone przeciw nieprzyjacielowi, ukrywającemu się pod powierzchnią, zasiały śmierć w spokojnych wodach Kanale.

Wówczas pomyślałem, że poszukam w tem zjawisku tematyki do następnego listu do "Tygodnika Polskiego". Złożyło się tak, iż ponownie pauzowałem. Ale temat utkwiał w pamięci i doszło wiele innych zjawisk wiążących się właśnie z tą tematyką.

Jeżeli wojna na morzu jest w dużym stopniu myślistwem, trzeba przyznać, że oczekiwanie na zwierzka jest

niezwykle długie. A jednak, gdybyśmy chcieli stąd wnioskować, że zwierz nie daje żadnych oznak istnienia, popełnilibyśmy wielki błąd. — Zwierz istnieje i daje o sobie znać.

Ciekawe to są sposoby. A przytem tak niezwykle charakterystyczne dla mentalności niemieckiej, że warto mówić o nich, pisać, poznawać.

Niemcy puścili w pierwszych dniach lipca swoje "żywe torpedy" na Kanał. M. in. jeden z polskich okrętów wziął do niewoli operatora torpedy niemieckiej. Był to O. R. P. "Ślązak".

Cały dowcip niemieckiego wynalazku polega na prostocie. I właściwie o nic tam innego nie chodzi, jak o dobry aparat tlenowy, któryby pozwolił operatorowi torpedy na przebywanie pod wodą. Widziałem taki aparat. Połączony jest z pasem ratunkowym. Zatyeczka mocno ściska nos i zmusza do oddychania ustami. Pochłaniacz — taki sam, jak przy maskach gazowych — pozwala wciągać do płuc to samo powietrze x razy.

Operator jest osłonięty niedużym falochronem z przodu. Tak, aby woda go nie zmywała z siodełka, na którym siedzi. Torpeda jest umieszczona pod aparatem nośnym. Wystrzelenie jej odbywa się "na oko".

Kiedy morze jest spokojne Niemcy wypuszczają swoje "żywe torpedy". I wówczas siedemnasto i osiemnastoletni chłopcy niemieccy — bo starszych nie używa się do tej służby — ruszają na morze. Płyną szybko, ale mimo to zasięg ich działania jest niezwykle ograniczony. Bo już o świcie są doskonale widzialni i wówczas nie trudno jest ich wyłowić, lub zniszczyć. Automatycznie więc "żywa torpeda" nie jest bronią groźną i działać może tylko przy brzegu w pobliżu swojej bazy.

Jest to ponadto broń kosztowna. Zwłaszcza zaś kosztowny jest człowiek. Bo operator ma tylko jedną torpedę do wystrzelenia. Musi więc bardzo blisko podpłynąć pod okręt, aby nie chybić. A do tego jeszcze musi trafić w taki punkt okrętu, aby conajmniej poważnie go uszkodzić. Człowiek przeważnie nie wraca. To wielka cena dla wystrzelenia jednej torpedy.

Praktyka wykazuje, że żywa torpeda nie jest groźna, jakkolwiek było kilka (dosłownie: kilka) wypadków uszkodzenia w ten sposób okrętów aljanckich. Sądzę, że chyba musiały być również wypadki zatapiania statków handlowych przez żywe torpedy.

Sam wynalazek niemiecki mnie nie interesuje. Interesuje natomiast rozumowanie, które doprowadziło admiralicję hitlerowską do przerzucenia się z budowy wielkich jednostek morskich na tak małe, jak żywe torpedy. Interesuje mnie to tembardziej, że broń Niemców na morzu nie ogranicza się do żywych torped. Wymyślili wszelkie możliwe zasadzki i pułapki, które rozrzucają po Kanale, aby przeszkodzić okrętom aljanckim. Pułapki te są w gruncie rzeczy równie mało groźne, jak i żywe torpedy.

Jeżeli zobaczysz na wodzie jakieś koiwki przedmioty, — strzelaj do nich.

Taki jest rozkaz Admiralicji Brytyjskiej. I nie został on wydany bez powodu.

Oto bowiem były wypadki, że okręt wchodził na coś, co wyglądało, jak zwykła sieć rybacka, a okazywało się pułapką. Niemcy umieszczają w sieci niewielkie ładunki materiałów wybuchowych i opuszczają sieć w morze. Jeżeli okręt przepływa przez to miejsce, powoduje zaczepienie się sieci na dziobie i automatycznie zbliżenie się jej końców do rufy. W pewnej chwili wytworzy się taka sytuacja, że okręt zostanie opleciony siecią. Wówczas nastąpi eksplozja wszystkich, niewielkich ładunków wybuchowych. Że zaś ilość ich jest duża, mogą okręt uszkodzić.

Czy taką bronią można wygrać wojnę na morzu?

Napewno nie można.

Bywały również na Kanale wypadki, że Niemcy podwidywali duży ładunek wybuchowy pod trupy ludzkie.

I jeżeli prąd znosił trupa na jakiś okręt, następował wybuch.

Makabryczna broń, ale jakże dla niemieckiej mentalności charakterystyczna.

Są to — rzecz prosta — same drobniaki, które w żadnym stopniu nie wpływają nie tylko na przebieg wojny, ale chyba nawet nie wpływają na pracę jednej godziny tego samego patrolu.

Dzisiaj trupów na Kanale już nie spotykamy. Ale jeszcze w sierpniu widywaliśmy ich od czasu do czasu. I wówczas przeżywaliśmy wszyscy za każdym razem niewymownie przykre uczucia. Czy strzelać do trupa, czy nie,

Pamiętam, jak jednego dnia aż dwa trupy obity się o burtę "Krakowiaka". Jednego z nich widzę do tej pory. Był to lotnik w kombinezonie. Spadochron miał na plecach. Twarz

miał spuchniętą, olbrzymią, jak zaw sze mają topielcy. I płynął na stojąco z rękami zgiętymi w łokciach. Robiło to wrażenie, jakby sobie dopomagał rękami, które poruszały się pod wodą w takt prądu. U nóg miał podwiązane 2 łuski artyleryjskie.

— Czy strzelać do takiego trupa,

Tego samego dnia rano sygnalizowane były na Kanale niemieckie żywe torpedy, a nieco później silna eksplozja wwabiała na pokład "Krakowia" całą załogę. Było to tak blisko od nas, że spienione koło wody ogarnęło nasz okręt. Gdyby więc ktoś zobaczył nas po wybuchu, byłby przekonany, że eksplozja nastąpiła bezpośrednio pod naszym okrętem.

Potem jeszcze jedna eksplozja zaznaczyła istnienie bomb czasowych w pobliżu nas, wreszcie otworzyliśmy ogień z karabinów ręcznych do jakiegoś niewyraźnego przedmiotu, pływającego na powierzchni i znoszonego przez prąd pod nas. Przedmiot zatonął.

Aż wreszcie ten trup...

Czy strzelać do takiego trupa, który ma u nóg podwiązane dwie łuski od pocisków artyleryjskich? I czy te łuski są puste?

Trup otarł się o burtę. I okazało się, że był to trup i tylko trup ludzki, znoszony prądem na Kanał od brzegów Normandji.

Prawdopodobnie ktoś litościwy wyłowił trupa lotnika, podwiązał u nóg te ciężary, które miał w tej chwili na okręcie. Były to łuski od pocisków artyleryjskich. I pochował morskim pogrzebem.

Ciężar łusek okazał się jednak za mały i trup wypłynął znowu, aby świadczyć na wodach Kanału o makabrycznej wojnie i aby przypominać wszystkim, że wróg ma jeszcze broń, która chociaż powalić już nie może nikogo, może jednak przynieść pewne szkody. I dlatego na morzu w dalszym ciągu trzeba mieć uwagę napiętą, pamiętając, że każdy przebyty metr może być groźny.

I trudno nie zastanawiać się w takich okolicznościach nad drogami rozumowania przeciwnika. I trudno nie twierdzić, że Niemcy wkładają ogromny wysiłek myśli w wynajdywanie coraz innych pozorów i masek, pod którymi kryje się zawsze jedno: zadać śmierć. Normalnieby to było na wojnie, gdyby wynalazczość postępowała w kierunku udoskonalenia broni. W tym jednak wypadku cała myśl niemiecka skierowana jest na zadawanie drobnych, nieistotnych szkód i mordowanie poszczególnych ludzi.

Bo jeżeli tak czy inaczej zamaskowany wybuchowy ładunek niemiecki trafi np. na prąd, który łączy nie ku okrętowi, nie na środek Kanału ale

ku brzegom przeniesie i spowoduje eksplozję przez rzucenie o skały?

Cały plan bierze w łeb. Cała gra nie warta jest świeczki.

Mimo to jednak Niemcy grają, bo w mentalności ich przewodników i wynalazców tkwią te same cechy, przyrodzone charakterowi narodowemu. Nie przepuścić żadnej okazji — nawet przypadkowej — jeżeli można komuś śmierć zadać. Nawet gdyby to miał być tylko jeden człowiek.

Teraz widuję bardzo często na powierzchni morza wyrzucone z głębi trupy ryb. Kiedyś "Krakowiak" przeszedł przez takie miejsce, gdzie musiały być rzucone bomby głębinowe przeciw łodziom podwodnym. Na fali pływały piękne, wielkie sztuki stałych mieszkańców Kanału — ofiar wojny.

Oczywiście, że przypadkowych ofiar — powiemy. I oczywiście, że niezbędnych. W każdym jednak razie ofiar nie takiej broni, która w zało-

żeniu swoim obliczona jest na przypadkowy zbieg okoliczności.

I zrozumiałem, że Niemcy hitlerowskie nie mają już żadnych planów wojennych, rzucając los swego państwa na szalę wypadku i wprowadzając w życie broń na przypadek spekulowaną. Czyż nie jest tak samo z ich bombami latającymi?

Naturalnie, że jest tak samo.

Bo i pułapki na morzu i bomby latające pomyślane były w głowie wynalazców niemieckich wcale nie jako broń, ale jako narzędzie zadawanie śmierci.

Jakże nisko upadł pod Hitlerem ten naród, który tyle dał światu, jeżeli myśl wynalazców niemieckich kieruje się tylko ku jednemu celowi: ku zadawaniu śmierci, nie biorąc pod uwagę ani komu jest zadawana, ani czy wpływa to chociażby w najmniejszym stopniu na rozwój wypadków wojennych.



Wódz Naczelny gen. Sosnkowski na pokładzie "Błyskawicy"
(w berecie Janusz Laskowski, koreponent morski
"Tygodnika Polskiego")

Memorjał Kongresu Polonji Amerykańskiej do pana Cordell Hull'a

Jego Ekscelencja
Cordell Hull
Sekretarz Stanu
Waszyngton, D. C.

Drogi Panie Hull:

W okresie ważnych historycznie lat, poprzedzających wkroczenie Ameryki do wojny, my, Amerykanie Polskiego pochodzenia, wspieraliśmy politykę naszego Prezydenta. Znając tragiczne dzieje Polski, widzieliśmy jasno, że głównym zadaniem politycznym tego okresu było przygotowanie Stanów Zjednoczonych do ewentualności wojny przez rozbudowę sił militarnych kraju oraz przez udzielanie pomocy wszystkim narodom, które zwalczały agresję. Wbrew wszelkim oporom — daleko-wzroczne kierownictwo prowadziło naród amerykański w tym właśnie kierunku. Ze swej strony możemy dziś stwierdzić z głębokim zadowoleniem, że w tym okresie czyniliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby podtrzymać tę politykę.

Obecne, dzięki olbrzymiemu rozwojowi sił wojskowych i wytwórczych naszego kraju, Stany Zjednoczone mogą — zarówno przez działanie, jak przez bierność — wpłynąć w sposób decydujący na ustrój przyszłego świata. Mimo to, teraz właśnie polityka Stanów Zjednoczonych, wedle ogólnego mniemania, utraciła tą przejrzystość, jaką posiadała w poprzednim okresie.

Świadomi odpowiedzialności obywateli wolnego kraju, za naszą politykę narodową, świadomi praw nabytych przez nasz ucziwy wysiłek wojenny i przez krew naszych synów, przelewana na polach bitew, pomni obowiązków odziedziczonych po naszych przodkach, którzy przez stulecia walczyli z tyranją — pozwalamy sobie przedłożyć Panu poniższe uwagi, dotyczące głównej sprawy, przed jaką staje teraz nasz kraj.

Uwagi te dyktowane są przez naszą miłość do Ameryki i nasze przywiązanie do jej ideałów; wyrażają one naszą troskę o przyszłe bezpieczeństwo tego kraju oraz o to, by zajął on należne mu, kierownicze stanowisko w świecie; oddają one naszą obawę o los narodu polskiego, skazanego na zniszczenie przez najeźdźców; wynikają z przekonania, że przyjmie je Pan jako dowód głębokiej naszej do Niego ufności.

1. Polityka naszego Prezydenta przeciwstawiała się nieuzasadnionemu twierdzeniu, że bezpieczeństwo i pokój Stanów Zjednoczonych mogą być najlepiej zachowane poprzez odsunię-

cie się Ameryki od reszty świata oraz obojętność względem tego, co staje się w Europie i Azji.

Bieg wojny oraz charakter nadany jej przez rozwój nowoczesnej techniki potwierdziły w pełni słuszność poglądów Prezydenta. Jest dziś jasnym dla wszystkich, że bezpieczeństwo naszego kraju musiałoby zostać zagrożone, gdyby znaczna część Europy lub Azji — na skutek naszej bezczynności — dostała się pod władzę jednego, militarystycznego mocarstwa. Gdyby zaś ponadto mocarstwo takie zastosowało na tych obszarach metody totalistyczne — wówczas powrót Ameryki do jej sposobu życia i do wolnej gospodarki stałby się niemożliwy nawet po zakończeniu tej wojny. Działanie zaś naszych instytucji demokratycznych stałoby się również niemiernie utrudnione.

2. Stany Zjednoczone podjęły więc dzieło czynnego ukształtowania przyszłego ustroju świata, by w ten sposób zabezpieczyć dla nas nasze demokratyczne instytucje i nasz sposób życia.

Jest rzeczą jasną, że jedynie współpracując ze wszystkimi podobnie myślącymi narodami możemy osiągnąć ten cel.

Jeśli zatem w okresie przedwojennym głównym naszym zadaniem politycznym było przygotowanie się do odparcia agresji — to teraz, wedle naszego mniemania — zadaniem głównym jest skupienie wokół Stanów Zjednoczonych sił wszystkich narodów, wiernych tym samym, co one, ideałom i zmierzającym do tych samych celów.

Uważamy tedy Kartę Atlantycką za najwyższe osiągnięcie naszej polityki. Gdyż to ta Karta właśnie kładzie fundamenty dla silnego i rozległego związku narodów, połączonego przez wspólnotę zasad i celów.

W rozumieniu naszym Karta Atlantycka zmierzała do oparcia obecnego i przyszłego bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych na daniu politycznego kształtu istniejącej od wieków duchowej wspólnoty Narodów Kultury Zachodniej. Taki naturalny związek wielu ludów, biorący początek w historycznej jedności ideałów — otwarty zaś dla każdego, kto by uznał za obowiązujące dla siebie przykazania etyczne tej kultury — byłyby niewątpliwie dostatecznie potężny, by zapewnić światu trwały pokój.

Solidarność narodów Kultury Zachodniej jest niewątpliwie faktem. Ma ona swoje źródła głęboko w histo-

rii i, płynąc z tych wspólnych źródeł ku wspólnemu celowi, zmierza do stworzenia w obu Amerykach i większej części Europy społeczeństw opartych na uznaniu pierwszeństwa prawa nad siłą.

Wedle naszego rozumienia Karta Atlantycka otwiera możliwość dla powstania takiego właśnie Związku Narodów, gdyż odwołuje się do solidarności w imię zasad, wyłączenie których z życia międzynarodowego musiałoby uczynić pokój nieprzerwanym wysiłkiem zbrojeń.

4. Umęczona ludzkość nie przyjęła Karty Atlantyckiej, jako abstrakcyjnego wykładu o ideałach. Natomiast miłujące wolność narody przyjęły Kartę Atlantycką jako zapowiedź stworzenia międzynarodowej wspólnoty, której podstawy położone zostały przez ślubowanie dwóch potężnych demokracji: Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji. Zaprzysięgły one bowiem i dziś i na przyszłość trwać przy pewnych zasadach, wspólnych i drogich dla większej części ludzkości.

To też narody Europy, cierpiące w jarzmie jawnej, lub ukrytej niewoli, odpowiedziały czynem na to wezwanie.

Przy pomocy narodu francuskiego który — wbrew nielicznym zdrajcom — odmówił Niemcom współpracy i wolał raczej zatopić własną swoją flotę w Tulonie, niż oddać ją w ręce wroga — odniósł generał Eisenhower wspaniałą swoją afrykańską wiktoryję.

Następne, a nie mniej decydujące zwycięstwo odniósł gen. Eisenhower przy pomocy narodu włoskiego, który mimo straszliwych trudności wewnętrznych, mimo obecności wojsk niemieckich we Włoszech potrafił obalić zdradziecką dyktaturę i kosztem wielkich, a jeszcze nie zakończonych ofiar, wycofał Włochy z wojny oraz oddał ich flotę Sprzymierzonym.

Historja zapisze najprawdopodobniej te zwycięstwa Demokracji Zachodnich wśród najważniejszych w tej wojnie. Zmiażdżyły one bowiem strategię niemiecką, zmusiły Rzeszę do wycofania wojsk z Rosji oraz zmieniły układ sił morskich na świecie, czyniąc w ten sposób możliwym osiągnięcie wcześniejszego nad Japonją zwycięstwa.

Ten bieg wypadków wskazuje, że Karta Atlantycka jest już teraz istotnym czynnikiem bezpieczeństwa Ameryki. Już po dziś dzień oszczędziła ona drogocennej krwi wielu naszych synów. Na skutek uroczystego zaprzy-

siężenia, że prawu będzie dane pierwszeństwo przed siłą — Karta Atlantycka związała ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią wiele ludów, od wieków wychowanych w wierności tej zasadzie przez Kulturę Zachodnią.

Solidarność Wspólnoty Zachodniej jest więc ważnym — być może rozstrzygającym — czynnikiem w tej wojnie, podjętej przez naszych nieprzyjaciół w imię pierwszeństwa "siły przed prawem".

5. W imię tej solidarności niektóre narody uczyniły najwyższe poświęcenie nim jeszcze Ameryka złożyła ślubowanie, że sama rządzić się będzie tą solidarnością nie, tylko w stosunkach z krajami Półkuli Zachodniej, lecz także w stosunkach ze światem całym. Sądzimy, że tem spowodowane zupełne i całkowite poświęcenie się Polski wywarło najgłębsze skutki. Polska — w obliczu spisku dwóch największych potęg militarnych świata (Niemiec i Rosji), zagrożona przez atak obu tych totalizmów — odrzuca kapitulację i podejmuje nierówną walkę, składając w ten sposób w ofierze życie i pomyślność każdego dośłownie Polaka. Polska wiedziała, pobierając tę decyzję, że nie może liczyć na szybką i skuteczną pomoc ani Anglii ani Francji. Mimo to Rząd Polski podpisał sojusz z Wielką Brytanią w dniu 25 sierpnia 1939 r. w dwa dni po zawarciu paktu Ribbentrop-Mołotow. Sojusz ten potwierdził solidarność Wspólnoty Zachodniej Narodów. Ponadto zawarte są w nim załączki Karty Atlantyckiej: zasada pozaszanowania niepodległości, zasada całości terytorjalnej podpisanych, oraz Państw trzecich, zasada nieuznawania aktów przemocy oraz wreszcie zobowiązanie wzajemne zbrojnego przeciwstawienia się takim aktom.

Norwegja, Holandja i Belgja w podobny sposób zmanifestowały swoją przynależność do Wspólnoty Zachodniej; później zaś — w warunkach niemal tak tragicznych, jak Polska — Grecja i Jugosławja podniosły broń w obronie wspólnej sprawy.

Wszystko wyłożone powyżej wskazuje, iż solidarność narodów wspólnoty Zachodniej, odrzucających przemoc jako podstawę stosunków międzynarodowych — jest jednym z głównych czynników polityki światowej.

Jest faktem stwierdzonym historycznie, iż naród polski zapobiegł skutecznie podbojowi świata przez Hitlera, dzięki swej decyzji stawienia odporu. Mając wolny wybór Polska, w poczuciu solidarności i wierna swym zobowiązaniom, odrzuciła pokusy Hitlera, czyniąc zaś takprzeszkodziła, w czasie kiedy Anglja, Ameryka i Fran-

cja były nieprzygotowane i nieuzbrojone, w podboju Europy i znacznej części Afryki. Ta decyzja Polski, o największym znaczeniu, dała innym 8 miesięcy dla przygotowania obrony — wspólnie zaś z bohaterską walką Norwegji, Belgji, Holandji, Grecji i Jugosławji stała się niemniej doniosłą, a może więcej doniosłą dla przebiegu tej wojny, niż zmagania się Rosji, która w okresie 1939-1941 podarowała Hitlerowi tyleż wielkich zwycięstw ile później zadała mu klęsk.

Jeśli pozwalamy sobie powtarzać tutaj te znane, lecz często zapomniane fakty — to czynimy tk dlatego, by uzasadnić w pełni naszeprekonań, iż najwierniejszym i najnaturalniejszym sprzymierzeńcem Ameryki na kontynencie Europy są wolne narody tego kontynentu. Są one również potencjalnie najpotężniejszym sprzymierzeńcem, gdyż ogólna ich liczebność przekracza 300 milionów. Do tej zbiorowości zaliczyć należy wszystkie narody Europy prócz tych kilku, które przez swoje zapamiętanie w agresji wykazały, iż zatraciły całkowicie poczucie prawa.

Jak wynika z powyższego — wydaje się rzeczą niemożliwą stworzenie ustroju świata, zdolnego, bez wyścigu zbrojeń, dać bezpieczeństwo Stanom Zjednoczonym — jeśli zaniechać najbliższej współpracy między Ameryką i Wspólnotą Zachodnią Państw Europejskich.

6. Karta Atlantycka nie jest abstrakcyjnym wykładem zasad, lecz, odwrotnie, realnym narzędziem politycznym, zmierzającym do zapewnienia Stanom Zjednoczonym bezpieczeństwa.

Karta opiera przyszły ustrój świata na pierwszeństwie prawa przed siłą. Otwiera to drogę do skupienia sił, które przez swą miazdzącą przewagę,

uczyniłyby niemożliwym zakłócenie tak ustalonego na świecie ładu.

Jednak by cel ten mógł być osiągnięty, całkowite zaufanie do zasad Karty Atlantyckiej jest niezbędne. Inaczej nie da się położyć fundamentów pod trwałą pokój.

Doświadczenie uczy, że gdyby zaufanie w naszą wierność dla Karty Atlantyckiej zostało choćby w najmniejszym stopniu zachwiane — wówczas Karta straciłaby wszelkie znaczenie cały zaś ustrój przyszłego świata, zakreślony przez naszego Prezydenta i Premiera Wielkiej Brytanji, musiałby runąć.

Karta Atlantycka wzywała wszystkie narody, aby — w imię zasad w niej ogłoszonych — stawiały opór agresji. Rzeki krwi zostały przelane przez tych, co wierząc owemu wezwaniu, trwali w walce. Zaciągnęliśmy wobec nich zobowiązania, któremu musimy wypełnić. Uchylenie się od tego splamiłoby nasze dobre imię i zagroziło naszej przyszłości.

7. To też zwracamy się obecnie do Pana z szczerem wyznaniem, iż obecny rozwój wypadków napełnia nas głęboką troską.

Od roku mniej więcej zasady Karty Atlantyckiej są jawnie gwałcone przez Rząd Rosji Sowieckiej. Są gwałcone mimo to, że Rosja Sowiecka została naszym sojusznikiem wtedy dopiero, kiedy dnia 1 stycznia 1942 r. położyła swój podpis na akcie Zjednoczonych Narodów, co czyniąc zaciągnęła, jak wszyscy inni sygnatarjusze aktu, zobowiązanie, iż uzna za jedyną podstawę wspólnej polityki zasady Karty Atlantyckiej. Tymczasem Rząd Sowiecki oznajmia obecnie swój zamiar zagarnięcia większej części Polski oraz oznajmił, że zamierza anektować całą Litwę, Łotwę i Estonję.

Ciąg dalszy nastąpi.

JUŻ WYSZEDŁ Z DRUKU

nakładem

“ROY PUBLISHERS”

TOM OPOWIADAŃ

Kazimierza Wierzyńskiego

“THE FORGOTTEN BATTLEFIELD”

Z ILUSTRACJAMI ZDZISŁAWA CZERMAŃSKIEGO

EPOPEJA ŻOŁNIERZA POLSKIEGO
WE WRZEŚNIU 1939

Kupujcie ten nowy utwór znakomitego poety, ozdobiony rysunkami wielkiego malarza polskiego. Ofiarowujcie tę książkę przyjaciołom, pouczając ich w ten sposób o wkładzie Polski do tej wojny.

OPINJE I ZDARZENIA

NOWA DYWIZJA POLSKA

Rzecz zdawałoby się niemożliwa i istotnie tylko wśród Polaków możliwa — pomimo ciężkich strat, które armja polska poniosła w walkach tak morderczych jak jest Monte Cassino, Piedimonte, pod Ankoną i w Normandji — wojska polskiego nie ubywa bynajmniej, ale przybywa. Drugi Korpus, którego straty są bardzo znaczne został obecnie wzmocniony o całą nową dywizję, sformowaną przeważnie z wziętych do niewoli Polaków, zmuszanych do służby w armji niemieckiej. Na czele nowej dywizji stoi generał Michał Karasiewicz-Tokarzewski.

POMOC ROSYJSKA

Wiele pisało się o pomocy rosyjskiej dla Warszawy; nawet pan premier Mikołajczyk wystąpił z oficjalnym patetycznym podziękowaniem za nią, które zostało roztrąbione na świat cały. I oto Warszawa jest w gruzach, wojsko sowieckie nie posuwa się naprzód (czy nie może czy nie chce — jest to zarówno znamienne) a jak dowiadujemy się — pomoc rosyjska polega na zrucaniu mąki i sucharów z wielkiej wysokości bez spadochronów, co czyni tę pomoc nagrażaniem się z Warszawy.

NIEMCY I MOSKALE

Komitet lubelski, czyli krótko mówiac — polska filja Kominternu rozgłosił, że generał Bór znajduje się o 30 kilometrów od Warszawy. Czy to nie znaczy dać znać o nim i wydać go w ręce niedawnych sojuszników Sowietów z czasów paktu Ribentrop-Mołotow.

WAĆLAW IWANIUK

Doskonały młody poeta polski, którego piękny i głęboki poemat pt. "Hymn" "Tygodnik" dziś pomieszcza jest Ukraińcem, żołnierzem armji polskiej, obecnie w Dywizji Zmotoryzowanej we Francji. W następnych numerach "Tygodnika" pomieścimy szereg innych utworów Iwaniuka, świadczących, że w jego osobie przybywa poezji polskiej śmiało możemy powiedzieć, gwiazda pierwszego blasku.

WAĆLAW LEDNICKI PROFESOREM W UNIWERSYTECIE KALIFORNJI

Wacław Lednicki, który szereg lat prowadził wykłady literatów słowiańskich w Harvardzie powołany został obecnie na tę samą katedrę do Uniwersytetu kalifornijskiego. Będzie to znów ważne pole, a którym Wacław Lednicki odda napewno kulturze polskiej i polskiej sprawie cenne i trwałe usługi.

From: Lieut-General Sir Oliver Leese,
Comdg Eighth Army

Tac Headquarters
Eighth Army CMF.
14th August 44.

Dear Mrs. Williams.

I am so very sorry to hear of your anxiety about your son, Lieutenant Roger Howard Williams, I have made an urgent enquiry about him and will send you a telegram with his news as soon as possible.

I am most interested to hear about your new song, "Victory", and shall be so pleased to have the copy you are kindly sending me.

Our Polish troops have done wonderfully well and we are all very proud of them. I feel sure that your work as Executive Secretary of the Paderewski Testimonial Fund is most valuable, for indeed our Polish troops are worth anything one can do for them.

I hope to be able to send you good news of your son.

Yours sincerely

Mrs. Lipscombe Williams,
NEW YORK.

Oliver Leese

List dowódcy VIII armji generała Leese do pani Lipscombe Willims w New Yorku, wyrażający uznanie dla Polskiej Armji

POLSKI INSTYTUT NAUKOWY INAUGURUJE NOWY ROK SWEJ PRACY

Polski Instytut Naukowy rozpoczął swój sezon odczytowy w dniu 12 października wielką uroczystością ku czci Warszawy, na której wygłoszą przemówienia po polsku i angielsku liczni wybitni przedstawiciele świata intelektualnego zarówno naszego jak amerykańskiego. Następną wielką publiczną manifestacją Instytutu będzie obchód 10 rocznicy śmierci pani Cu-

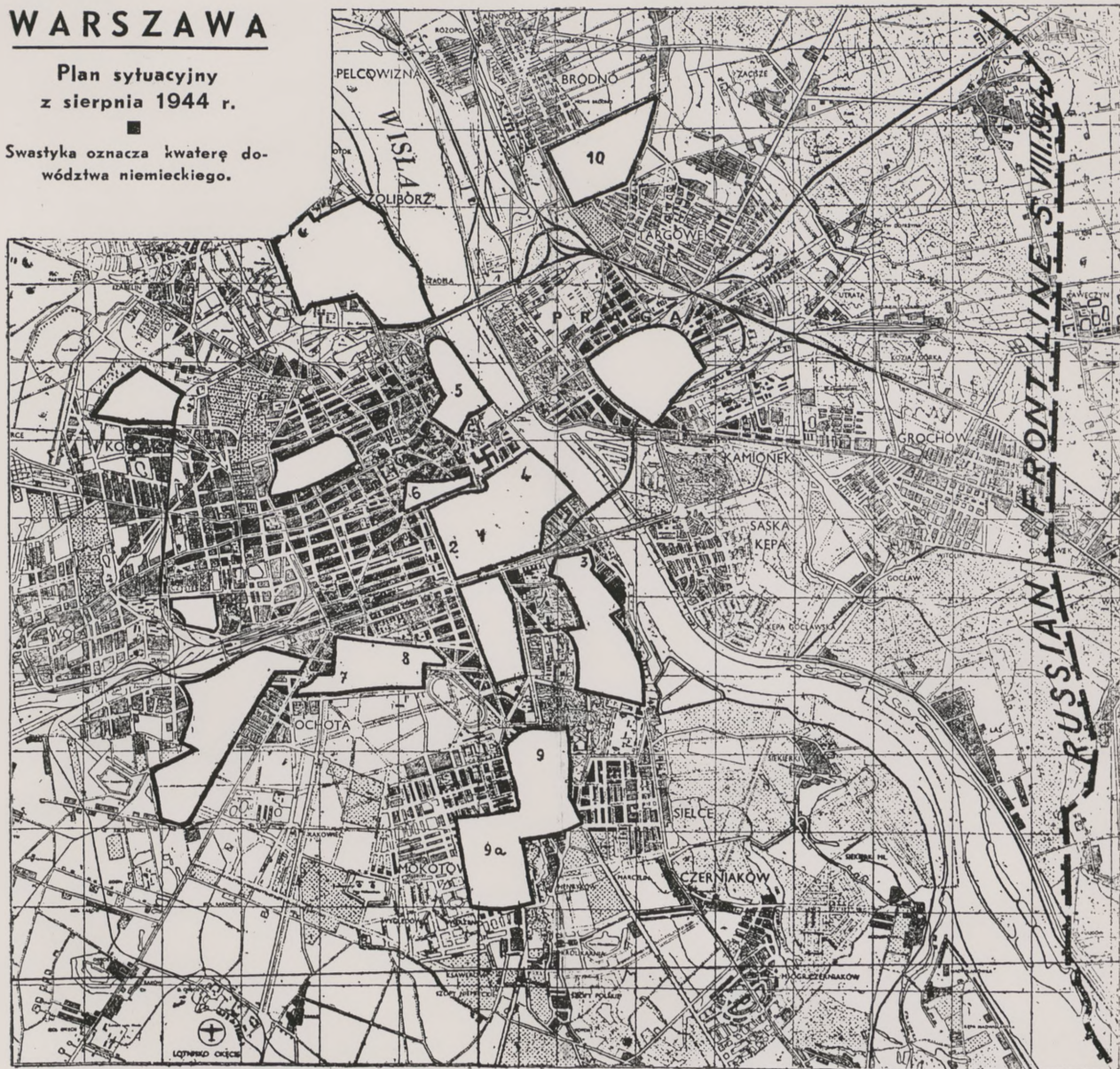
rie, urządzony łącznie z Columbia University w jednym z jego audytorjów w dniu 20 października.

Sygnalizując narazie naszym czytelnikom te dwie najbliższe daty — zawiadamiamy zarazem, że w następnym numerze "Tygodnika Polskiego" ukaże się wywiad z prof. Oskarem Haleckim, znakomitym historykiem i niestrudzonym kierownikiem Instytutu. — Wywiad ten zaznajomi naszych czytelników z całokształtem planowanej przez Instytut na nadchodzący sezon działalności.

WARSZAWA

Plan sytuacyjny
z sierpnia 1944 r.

■
Swastyka oznacza kwaterę do-
wództwa niemieckiego.



Plan sytuacyjny bitwy warszawskiej z sierpnia. Zwracamy uwagę na odległość od frontu armii rosyjskiej.

“NIE BYŁO WALCZĄCYCH, KTÓ- RZYBY PRZEWYŻSYLI TYCH ŻOŁNIERZY”

Jak już pisaliśmy w “Tygodniku” w dn. 1 sierpnia na Piazza Venezia w Rzymie zastępca dowódcy sił sprzymierzonych gen. J. Devers w obecności Dowódcy Sił Sprzymierzonych w Italii, H. Alexandra i Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych gen. K. Sosnkowskiego dokonał odznaczenia Dowódcy 2 Polskiego Korpusu komandorją amerykańskiego orderu Legion of Merit.

Rozkaz o tym odznaczeniu brzmi, jak następuje:

“Władysław Anders, Generał Armji Polskiej, za wyjątkowo godne uznania postępowanie, którym oddał wybitne usługi Stanom Zjednoczonym i narodom sprzymierzonym we Włoszech od października 1943 do lipca 1944.

Jako generał dowodzący 2 Korpusem Polskim, generał Anders świetnie prowadził swoich ludzi do ostatecznego nieodpartego uderzenia, które zostało uwiecznione wycofaniem się armji niemieckiej z silnie bronionego Cassino. Ten punkt bronionego oporu został zdobyty, gdy generał Anders poprowadził swe oddziały w skoordynowanym i pełnym ducha ataku al-

janckim na kluczową pozycję nieprzyjacielską, o którą zażarcie walczone. Następnie, w dalszej akcji na wschodnim odcinku włoskim na wybrzeżu adriatyckim, generał Anders poprowadził swych ludzi na zdobycie ważnego portu Ankona. Wybitne dowodzenie i zdolności operacyjne wykazane przez generała Andersa przyczyniły się walcnie do sukcesu sił aljanckich w kampanji włoskiej.”

W czasie uroczystości gen. Devers wygłosił następujące przemówienie:

“Minęło pięć lat bez miesiąca od chwili, gdy Niemcy nie sprowokowane rzuciły miążdżącą siłą swojej armji na granice Polski.

"Niemcy zaprzysiężyli zniszczenie narodu polskiego — duchowe, fizyczne, i moralne. Ten zamiar zawiodł, a ich upadek jest skutkiem męstwa narodu polskiego. I oto wyrosli wielcy przywódcy, nieustraszeni, zdecydowani, przewidujący.

"Dzieje żołnierza polskiego, którego tu odznaczamy, mogłyby być przedmiotem epepei. Wyprowadził on dziesiątki tysięcy swego narodu do Persji, gdzie sformował i wyćwiczył armję. Dowodził tą armją — 2. Polskim Korpusem — we Włoszech.

"Pod jego świetną komendą Korpus Polski odnosił wspaniałe zwycięstwa wszędzie, gdzie walczył. Historia opiewać będzie zdobycie Klasztoru. Po upadku Cassina korpus Polski zdobył Piedimonte, a potem walcząc na prawym skrzydle VIII Armji part naprzód ku nowym zwycięstwom zdobywając Ankonę i Senigalię.

"Nie było walczących, którzy by przewyższyli tych żołnierzy i nie było żołnierzy, którzy mieliby bardziej uzasadnione przyczyny i większe pobudki do zniszczenia nieprzyjaciela.

"Ich ojczyzna została złupiona. — Niech już wkrótce stanie się ona znów wolną, zajmując ważne miejsce w sprawach świata i pokoju.

"Generale, jest zaszczytem dla mnie wręczyć Ci Komandorję Legion of Merit w imieniu Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki."

KSIĄŻKA WIERZYŃSKIEGO

Wyszła już z druku nakładem "Roy Publishing" książka Wierzyńskiego "The Forgotten Battlefield" — z ilustracjami Czernańskiego. Zanim fachowe pióro omówi ją na naszych łamach, sygnalizujemy naszym czytelnikom — nowe dzieło znakomitego pisarza, dzieło wielkiej wagi i artystycznej i poprostu polskiej — jest to bowiem epepeja wspaniałego a tak niedocenianego oporu armji polskiej, która pierwsza zmierzyła się z niemiecką potęgą we wrześniu 1939 roku. Wydanie "Roy'u" jest prawdziwym arcydziełem graficznym — a ilustracje Czernańskiego skończoną w wielkim stylu kompozycją rysunkową.

Już w pierwszym tygodniu po ukazaniu się książki dodatek literacki "Herald Tribune" zamieścił o niej

Poszukujemy we wszystkich miastach Stanów Zjednoczonych i Kanady przedstawicieli do zbierania ogłoszeń i prenumeraty.

Płacimy dobrą prowizję.

Zgłoszenia: "Tygodnik Polski"

806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.

niezwykle pochlebną recenzję pióra p. Sapieżyny, z której cytujemy parę charakterystycznych fragmentów:

"The famous Polish poet, Mr. Wierzyński, who is now in America, has met many compatriots during his four years of wandering exile who fought in the German war against Poland, and in his new book "The Forgotten Battlefield", he retells their profound ly moving experiences. These authentic battle stories bring back to life the Nazis first campaign, the hours when the terrible lightning of modern warfare was first loosed and the rest of the world attributed the German success to Polish weakness alone, unwilling to realize that to stem the German tide a whole arsenal of new weapons was needed. But these are not stories of defeat. — Though Poland lost the war, there were many battles in which the sheer, bare-handed determination of the defenders withstood attack after attack and actually wrested victories.

In these accounts, which Mr. Wierzyński has put together with affectionate simplicity, we get a part of the truth, the most significant part, about the first campaign of this war.

...The introduction to this book is dated a yea ago this month. Much has happened since then on what the author calls "the forgotten battlefield" and today the eyes of the world are riveted upon it again. In the mean time oles have fought on most of the battlefields of the world for their own freedom and for ours."

PISARZE FRANCUSCY

O losie pisarzy francuskich zaczyna nadchodzić coraz bardziej szczegółowe wieści, świadczące o bohaterstwie jednych, o tchórzostwie lub nawet nizekzemności innych. Po raz pierwszy od czasu swego istnienia Akademia Francuska wyłączyła dwóch pisarzy ze swego grona; powodem było — współdziałanie ich z wrogiem. Pisarze ci to: znany powieściopisarz Abel Hermant oraz poeta i essayista minister oświaty w rządzie Petaina Abel Bonnard; podobno sekretarz Akademji Pierre Benoit też ma być z niej i za to samo usunięty. Jeden z najbardziej zacieklej i czynnych współpracowników Niemców Pierre Dzien La Rochelle — na wieść o uwolnieniu Paryża w przewidywaniu czekającego go losu próbował odebrać sobie życie. Wśród ofiar terroru niemieckiego znajduje się powieściopisarz Jean Prevost, zabity przez Gestapo, znakomity poeta Louis Aragon był podobno wywieziony na południe Francji, nie też nie wiadomo o losie Andre Malraux, który brał wydatny udział w ruchu podziemnym.

DOWCIP MONTGOMERY'EGO

Podobno marszałek Montgomery ma zawsze na swej kwaterze trzy fotografie: króla Jerzego z dedykacją, Churchilla z dedykacją i marszałka Roomla — oczywiście bez dedykacji. "To aby go nigdy nie stracić z oczu" mówi Montgomery.

POTRZEBA KOBIET DO CZYSZCZENIA

W dużym budynku biurowym
Zapłała plus over-time

\$30. i więcej tygodniowo.
Zgłaszać się: **Superintendent**
70 Pine St., New York, N. Y.

Helena Rubinstein

PUDRY DO TWARZY



Indywidualne mięszanki dla suchej, normalnej i tłustej cery w sześciu pięknych odcieniach

RACHEL
PEACHBLOOM
MAURESQUE
CHAMPAGNE BISQUE
SUN TAN
ROAL TAN

Od \$1.00 do \$7.50
(plus podatek)